

Nic złego nie może się tu stać. Nad bezpieczeństwem turystów czuwa tajna policja i czujne oko Allaha.

# Witamy na Bliskim Wschodzie

Grzegorz Król

Po przejechaniu prawie 8 tys. kilometrów, w głowie mam bliskowschodni mętnik, w żołądku pozostałości kuchni arabskiej, a w kieszeniach łuski z pocisków kałasznikowa. Nie oznaczają one bynajmniej bliższego spotkania z terrorystami. To pozostałości po wycieczce na jordańskim weselu, na którym zostaliśmy ugoszczeni jako niezwykli goście z odległej Bulandy.

**B**rak spółgłoski „p” w języku arabskim sprawia, że nazwa naszego kraju nabiera na Bliskim Wschodzie bajkowego wymiaru. Na słowo Bulanda arabskie gęby promieniają uśmiechem. Choć najwyżej co dziwią blyśnie znajomością geografii, umieszczając nasz kraj gdzieś w okolicach Rosji, ceny na bazarach automatycznie spadają, a propozycje niesienia pomocy sięją się jak z rękawa.

## Może się u mnie prześpicie

Ot, taki Rahid – nauczyciel matematyki w jordańskiej Madabie, położonej niedaleko Morza Martwego. Widząc trzy blade twarze łapiące stopa, choć wcale mu nie po drodze, zatrzymuje zdezelowanego volkswagena.

Tłumaczy, że nad słońce wybrzeże najlepiej dojechać taksówką. Gdy słyszy, że ta opcja nie jest na kieszenie turystów z Polski, prosi, by poczekać 15 minut. Jedzie do szkoły, zwalnia się na pół godziny, wraca i wiezie nas, na górę Nebo, z której Mojżesz ujrzał ziemię obiecaną. Stąd już niedaleko, a poza tym z górki. Na koniec mężczyzna proponuje jeszcze nocleg u siebie w domu.

## Strzały na cześć gości

Inna sytuacja – Amman, stolica Jordanii, hotel „Sun Rise”. Właścicielem jest Mehmed, ojciec trzynastoorga dzieci. Opowiada o swojej, liczącej ponad 150 osób rodzinie, po czym proponuje wycieczkę po ruinach na północy kraju. Dla Polaków ma specjalną zniżkę.

- Bo wiecie – mówi. – Mam jedną rodzinę z Maroka i Francuza umówionych na jutro. On ma dużo pieniędzy dlatego płaci 50 dolarów. A wolne miejsce w busie jest, więc jak dacie po 10, będzie w porządku.

Tym razem rezygnujemy, stopem będzie jeszcze taniej. Bez mrugnienia okiem przystajemy za to na propozycję uczestnictwa w jordańskim weselu.

To dowód na to, by podróży po Bliskim Wschodzie nie planować zbyt dokładnie. Żywkła rozmowa w autobusie przeradza się bowiem w dwudniową wizytę w górskiej miejscowości Szobak, gdzie na cześć gości z Bulandy strzela się z karabinów maszynowych, a wieczorne tańce poszerza o elementy polki.

## Włos ci z głowy spaść nie może

Pod względem bezpieczeństwa zachodnia część Bliskiego Wschodu nie ma sobie równych. To nie Irak, gdzie strach się zapuszczać bez wojskowej obstawy. Ani na przykład Jemen, rządzone przez plemienne klany, dla których porwanie „obcego” to sposób na urozmaicenie monotonnego życia i zarobienie kilku groszy okupu.

W Jordanii, najspokojniejszym z bliskowschodnich państw, turysta to chodząca skarbonka, z której wyciągnąć należy jak najwięcej kasy. Sam wstęp do Petry – skalnego miasta rozreklamowanego przez przygody Indiany Jonesa, kosztuje 30 dolarów. Szykując się na tygodniowy pobyt przygotować trzeba przynajmniej 150 – 200 „zielonych”. W zamian na każdym kroku spotyka się uśmiechy i słyszy „Welcome in Jordan”.

W Syrii turyście włos z głowy spaść nie może. W końcu rządowi w Damaszku przygląda się cały świat.



Na widok aparatu młodzi Syryjczycy sami pozują do zdjęć.

Zwłaszcza od kiedy na ulicach, równie często jak podobiznę prezydenta Baszara i jego ojca Asada, można dojrzeć twarz szejka Hasana Nasrallaha – przywódcy Hezbollahu.

## Taksówkę się wyklepie

Nad bezpieczeństwem czuwa tajna policja. Na poczynania Arabów cały czas czujnym okiem patrzy też Allah. Kradzieże należą tu do rzadkości, o napadach w ogóle się nie słyszy, a szukających zaczepki agresywnych wyrostków odurzonych alkoholem, po prostu nie ma.

Strach wzbudzać mogą jedynie szaleni kierowcy, dla których przepisy raczej nie istnieją, a czerwone światło na skrzyżowaniu oznacza co najwyżej, by na chwilę zwolnić. Oznakowanie poziome to też jakaś bzdura. Bo po co rysować trzy pasy, skoro na jezdni mieści się obok siebie pięć samochodów.

Po jakimś czasie nie dziwi mnie, że pasażerski bus, którym jedziemy przez nadmorską Latakę, nie ma bocznych lusterek. Nie reaguję też, gdy sunąc żółtą taksówką przez zakorkowany Damaszek, nagle uderza w nas jakiś samochód. Kierowcy nawet nie wysiadają, żeby spisać szkody. Trochę krzyczą, policjant na skrzyżowaniu macha od niechcenia ręką i jedziemy dalej. Auto się wyklepie – i tak niewiele się będzie różnić od dziesiątek innych jeżdżących tu pojazdów...

g.krol@gcnnowiny.pl  
017 867-22-32

„AHMAD SIĘ ŻENI” - fotoreportaż z jordańskiego wesela w najbliższym Magazynie



To sklepowe manekiny. Kobiety w Jordanii się nie fotografuje.



Na ulicach Damaszku...



... i w starożytnej Petrze



Na muzułmańskim weselu mężczyźni bawią się osobno.